

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

MOJE MARIE

*A gdy serce twe przytłoczy myśl, że żyć nie warto,
z też ocieraj cudze oczy, chociaż twoich nie otarto.*

Maria Konopnicka

KRYSTYNA STALMACH Jeśli powieść jest epickim listem pisarza do czytelnika, to wiersz jest telegramem ze świata przeżyć i refleksji poety/poetki do odbiorcy. I tak jak w przeszłości otrzymaną depezę czytaliśmy wiele razy, tak do wiersza, który nas poruszył, ciągle powracamy, nie chcąc uronić żadnego słowa. W zależności od naszego nastroju odczytujemy go inaczej, doszukując się nowych skojarzeń, metafor, rytmu, nastroju, koloru.

Kto w dzisiejszych czasach czyta poezję? Podobno ludzie wrażliwi na malarstwo, muzykę przeszukują półki księgarń i kupują tomiki poezji. Powtórzę za Simonidesem z Keos, który porównał poezję do malarstwa: "Malarstwo jest milczącą poezją, a poezja – mówiącym malarstwem" (słowa przytoczone przez Plutarcha, De Gloria Atheniensium, 3).

MARIE LITERACKIE

Część IV

Któż z nas w swojej młodości nie "popętnił" wiersza? No cóż, młodość ma swoje prawa i chociaż nasze próby poetyckie prawdopodobnie nie były zbyt udane, to szczerze odzwierciedlały stan naszego ducha – radosnych uniesień, głębokiej rozpacz czy nieskończonej tęsknoty. Przejrzyjmy stare pudła z notatkami, listami... być może odkryjemy młodzieńcze wiersze, pisane z myślą o konkretnej osobie lub zdarzeniu. Większość z nas "wyrosła" z tworzenia poezji i niektórzy z nas zamiast pisać wiersze zaczęli je czytać. A jest z czego wybierać – od wciąż wydawanych klasyków do poezji współczesnej drukowanej w małych nakładach lub publikowanej w internecie.

Na poezję uwrażliwiła mnie pani Stefania Stelmach – nauczycielka polskiego i moja wychowawczyni ze szkoły podstawowej.

Ciąg dalszy na str. 6

PRYWATNA WOJNA PORUCZNIKA BOCIANOWSKIEGO

WINCENTY POL Przy tym Altenburgu przypominam sobie osobliwszą historię, którą mi opowiadał zacytowany nasz Tadeusz Bieliński, opowiadaną niegdyś przy wojskowym śniadaniu starszym oficerom naszym przez generała Dąbrowskiego.

Po bitwie lipskiej było wielkie strapienie i wielki niedostatek. Księżę Józef^o zginął, cała francuska i polska armia cofała się bez ładu. Zapasy żywności i magazyny odcięli Sasi, którzy w tej bitwie do sprzymierzeńców przeszli, a nawet w sztabie generała Dąbrowskiego nie było ani kawałka chleba, ani czarki wódki, ani nawet garnca owsa dla koni. Gdy się sztab generała wstrzymał nieco po północy po przegranej bitwie, klęta wiara, a konie żarty ziemię spod siebie. Zawołany intendent oświadczył, że nie ma nic do dania, i że nie ma nadziei nawet, aby mógł czegokolwiek dostarczyć przed upłynięciem doby.

Dokończenie na str. 2



MÓJ PIERWSZY DZIEŃ W SZKOLE

Jeszcze trwają wakacje, ale niebawem początek roku szkolnego. Stąd propozycja dla Czytelników, by przysłali do redakcji krótkie – na pół strony – wspomnienie z pierwszego dnia w szkole (może być opisane inne wydarzenie z czasów nauki, ale takie, które mocno utkwiło w pamięci). Nadstane wspomnienia zamieścimy w najbliższych Skanerach.

PRYWATNA WOJNA PORUCZNIKA BOCIANOWSKIEGO

Ciąg dalszy ze str. 1

Spojrzano po sobie i złe znaczyły się rzeczy. Wówczas to przystąpił do generała Dąbrowskiego porucznik Bocianowski, oficer podobno z 13go pułku jazdy, który był w dniu tym do sztabu na służbę wystany od pułku i rzekł: "Jeżeli pan generał oddasz dwa szwadrony pod moją komendę, to wszystkiego dostarczę, czego dla sztabu i pułku mego potrzeba."

Bocianowski ten był wielki zuch i znany ze swoich sztuczek junackich.

Jenerał Dąbrowski kazał mu tedy napisać rozkaz; a Bocianowski wzięszy dwa szwadrony ruszył kłusem ku Altenburgowi. Znał bowiem tę okolicę dobrze i jej zamożność, stojąc uprzednio garnizonem w tem księstwie. Na spotkanie jego wybiegł cały dwór książęcy. Oświadczył marszałkowi



Wincenty Pol (1807-1872)

dworu, czego potrzebuje, wymieniając liczbę wołów i baranów, fur owsa i siana, wina i wódki, chleba i krup, kielbas i szynki, słowem podając na kartce cały wykaz potrzebnego furazu i prowiantów i zastaniając się rozkazem generała Dąbrowskiego, żądał tego wszystkiego natychmiast.

Wszakże gdy na meldunkach tych rzeczy przeszła godzina, a Bocianowski nie widział, aby folgę dawano żądaniu, lub jakiegokolwiek dawano rozkazy celem dostarczenia prowiantów, udał się Bocianowski w dziesięciu ludzi z pałaszem na temblaku i odwiezionym pistoletem w rękę na książęce pokoje, roztrącił kilku dworaków i dotarł tak ostro, że go w końcu tylko jedne drzwi szklane przedzielaly od gabinetu księcia. Wystraszony marszałek oświadczył, że do księcia wejść nie wolno i w każdym razie musi uprzednio zameldować

jego przybycie. Na to rzekł Bocianowski: "To proszę meldować".

Marszałek odszedł, bawił długo, a wyszedłszy rzekł, że panujący książe Bocianowskiego przyjęć nie może i żadnych liwerunków** nie da, bo jeszcze przed wypowiedzeniem wojny oświadczył się neutralnym, tak wobec cesarskiej armii, jak wobec armii sprzymierzonych, więc dziś z żadną stroną traktować nie może.

- Co! - krzyknął Bocianowski - neutralny? To powiedz twemu księciu, że ja mu na własną rękę wydaję wojnę - i pchnął marszałka do gabinetu księcia, a potem tak krzyżową sztuką przeżegnał drzwi szklane, że się wszystkie do razu posypały szyby. Strzałem z pistoletu przez okno danym obudził czujność ułanów. W dziedzińcu powstała wrzawa i w zamku lękano się, żeby komendant nie dał do rabunku hasła.

Marszałek uprowadził księcia gdzieś przez tajne wyjście z gabinetu, ale w tej chwili był rozkaz dany, aby wszystkiego dostarczyć, czego Bocianowski żądał.

Jakoż ściągnęły się ładowne wozy z prowiantami w jednej chwili, resztę wydano ze spiżarni i piwnicy księcia; woły, barany przypędzono przed zamek i rezerwowy szwadron zabrał to wszystko pod straż swoją, a Bo-

SKANER Miesięcznik Młodych

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy.

Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

Wydawca/Publisher: Adam Żochowski

Adres/Address: 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894

e-mail: skaner@skaner.net

SKANER (English: scanner) - a free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor.



WOODFIELD AUTOMOTIVE
specjalizuje się w naprawach samochodów marki Honda i Acura

Matt Wróblewski
technik klasy A

naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
sprzedaż używanych samochodów
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.
(przy Dufferin) London

519-438-3232

Radio Maryja i TV Trwam
w London codziennie

Spotkania Rodziny Radia Maryja i TV Trwam odbywają się w trzecią niedzielę każdego miesiąca w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej. Rozpoczynają się Mszą Świętą o godz. 12:15, a po mszy prowadzone są w sali parafialnej.

Serdecznie zapraszamy!

Informacje: Halina, tel. 519-668-6071
Zofia, tel. 519-649-6548

cianowski zjadłszy z kolegami jeszcze na zamku śniadanie, podpisał traktat pokoju z księciem Altenburskim, i wracał z całym nabytkiem do sztabu.

- Cóżś zrobił? - zapytał go generał Dąbrowski.

Na to rzekł porucznik Bocianowski poważnie: "Księżę Altenburski zastał się neutralnością i nie chciał dać prowiantów. Otóż wydałem mu na własną rękę wojnę, a że księżę armii nie miał, nie przyszło do wojny, ale zgodnym sposobem liwerunek ściągnąłem, śniadanie z kolegami zjadłem, a przy podpisie traktatu pokoju kazałem sobie od konia zapłacić kosztów wojennych po dwa napoliony; i zawsze by tak było panie generale, gdyby porucznik Bocianowski komenderował dwoma szwadronami".

Wypito tedy zdrowie Bocianowskiego winem, które przywiózł, a że to nie facecya, znalazła się przy likwidacji kosztów wojennych b o n a*** porucznika Bocianowskiego, wydana księciu Altenburskiemu w formie traktatu pokoju, zawartego w dzień po lipskiej bitwie pomiędzy porucznikiem Bocianowskim z jednej, a ks. Altenburskim z drugiej strony, w której porucznik Bocianowski spisał powody i punkta zawartego pokoju. Akt ten wypadatoby zaciągnąć do narodowego archiwum tych, co od czasu do czasu na własną rękę wydają wojnę.

Wincenty Pol

Źródło: *Dzieta Wincentego Pola wierszem i prozą*. Pierwsze wydanie zupełne przejrzone i uporządkowane przez samego autora. Tom dziesiąty. Serya druga: *dzieta prozą*. Własność i wydanie rodziny. Lwów. 1878.

Od redakcji:

Przytoczony fragment to wyjątek z części pamiętników opisujących wydarzenia na granicy saskiej, w Saksonii, Lipsku i Dreźnie. Tytuł "Prywatna wojna porucznika Bocianowskiego" i poniższe przypisy przygotował Skaner.

* Bitwa pod Lipskiem i śmierć księcia Józefa Poniatowskiego to październik 1813 r.

** liwerunek - podatek w naturze na utrzymanie wojska.

*** bona - dawne określenie tego, co współcześnie ma formę 'bon' (wiele osób zapewne pamięta z okresu PRL-u bony PeKaO SA, potem Pewexu); słowniki definiują bon jako "papierowy znak zdawkowy, opiewający na monetę krajową, z zastrzeżonym terminem ważności i gwarantowaną wymianą na walutę obiegową".

KTÓRY ROK - KTÓRY GENERAL

Tytułem dodatkowego wyjaśnienia: opowieść Pola dotyczy wydarzeń z roku 1813, ale autor nie mógł być ich świadkiem (urodził się w 1807). Zannotował to, co wciąż było żywe w Saksonii w roku 1832, kiedy uczestnicy powstania listopadowego przemierzali ten kraj w drodze na emigrację. By ułatwić przemieszczanie się (kolumny żołnierzy liczyły do dwustu osób), generał Józef Bem organizował tam punkty etapowe, a Polowi przypadło zadanie zorientowania się, czym dysponują poszczególne punkty wsparcia. Wtedy usłyszał o "prywatnej wojnie".

Nie zawadzi wspomnieć, że Pol pisze też o wielkiej różnicy, w jaki

sposób przemieszczające się kolumny traktowano w Prusach, a jak w Saksonii, gdzie podejmowano Polaków więcej niż życzliwie - z asystą honorową wojska saskiego, oficjalnymi delegacjami mieszkańców mijanych miast i muzyką. Już w listopadzie 1831 r. zaczęły tam powstawać Komitety "Przyjaciół Polaków". Pol pisał o Saksonii: "Sympatyę wszystkich warstw społecznych mieliśmy za sobą" i dalej: "To, co ułatwiło zetknięcie się z ludźmi pod wpływem trudniejszych politycznych stosunków, była życzliwość miejscowych ludzi, na których natrafiałem wszędzie. Łatwo było odpytać w każdym mieście, gdzie jest klub lub kasyno 'Przyjaciół Polaków'".

225 LAT

PIERWSZYCH POLSKICH BANKNOTÓW

Przy okazji "bony" porucznika Bocianowskiego nie zawadzi wspomnieć o pierwszych polskich pieniądzach papierowych. Ukazały się 225 lat temu - w sierpniu 1794 r. - i miały wspomóc koszty związane z powstaniem Kościuszkowskim (uzbrojenie, wyptata żółdu itp.). Wszystkie opiewały na jedno nazwisko - F. Malinowski - które było symbolem obywatela-przedstawiciela ludu; można je było wykorzystać do opłacenia połowy należności podatkowych (tylko połowy - resztę należało uiścić tradycyjnym pieniądzem). Za fałszowanie biletów groziła kara śmierci i konfiskata majątku.

Bilety skarbowe były pomysłem Tadeusza Kościuszki, który myślał nie tylko o powstaniu, ale także o ustroju państwa. □



Polonia Travel

bilety lotnicze, wycieczki
wypożyczanie samochodów
wysyłka pieniędzy i paczek do Polski

1246 Trafalgar Street London ON NSZ 1H5 Tel. 519-451-4112 Fax 519-451-8838

www.poloniatravel.ca

dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy

zapraszają do swego gabinetu

Pełen zakres zabiegów dentystycznych dla całej rodziny

280 Wharnclyffe Road S.
London ON N6J 2L5

519-680-7707

Co niedzielę
w Radiu Western 94.9 fm

TWOJE RADIO

10:00 - 11:30

prowadzi Jolanta Pawluk

Telefon 519 - 641 - 8894

Podczas programu 519 - 661 - 3600

PIERWSZE POLKI NA KRAŃCACH ŚWIATA

Dokończenie z poprzedniego numeru

MATEUSZ BĘDKOWSKI Ostatnią i chyba najwybitniejszą polską podróżniczką, która wyruszyła w swą podróż przed wielką wojną, była **Maria Antonina Czaplicka** (1884–1921), urodzona na warszawskiej Pradze w zubożałej rodzinie szlacheckiej. W latach 1894–1902 uczyła się na prywatnej pensji w Warszawie. Jako iż w Królestwie Kongresowym nie przyjmowano jeszcze kobiet na uczelnie, studiowała w stolicy na tzw. Latającym Uniwersytecie. Były to tajne wyższe kursy dla kobiet, organizowane przez same słuchaczki w prywatnych mieszkaniach. Założono je w 1882 roku, a bardziej zorganizowaną formę przybrały trzy lata później.

W 1904 roku rodzina Czaplickich przeniosta się na dwa lata do Lipawy, gdzie Maria zdała eksternistycznie maturę w męskim gimnazjum, by móc później kształcić się na normalnym uniwersytecie. Po powrocie rodziny do Warszawy rozpoczęła pracę jako nauczycielka na prywatnej pensji. Uczestniczyła

także w zajęciach Towarzystwa Kursów Naukowych (od 1905 roku jawna prywatna uczelnia kontynuująca działalność Latającego Uniwersytetu, w 1918 r. przemianowana na Wolną Wszechnicę Polską), w sekcji matematyczno-przyrodniczej, i pełniła tam w latach 1906–1909 funkcję sekretarki.

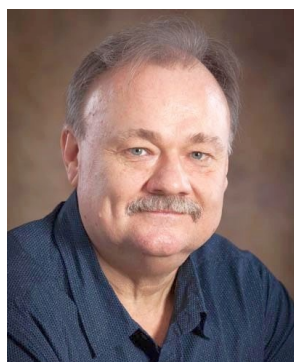


W 1910 roku, po otrzymaniu 900 rubli stypendium z Kasy im. Józefa Mianowskiego, wyjechała do Anglii na studia w London School of Economics (1910/1911) i Oxfordzie (1911/1912). Na tej drugiej uczelni w 1912 roku otrzymała dyplom z antropologii, po czym na obydwu przez pewien czas prowadziła wykłady. Wydała także pracę "Aboriginal Siberia. A study in Social Anthropology" (Oxford 1914), która zachęciła Komitet Antropologiczny Uniwersytetu Oxfordzkiego do zorganizowania ekspedycji naukowej na Syberię pod jej przewodnictwem (atutami Polki była także znajomość języka rosyjskiego i samej Rosji).

Na Syberię dobrowolnie

W maju 1914 roku wyruszyła z Anglii wraz z Amerykaninem Henrym Hallem z Uniwersytetu Pensylwanii i dwiema Brytyjkami: ornitolożką Maud Haviland, a także malarką i fotografką Dorą Curtis. Wyprawa przez Warszawę udała się do Petersburga i Moskwy, skąd pojechała Koleją Transsyberyjską do Krasnojarska nad rzeką Jenisej w Środkowej Syberii. Następnie naukowcy płynęli przez trzy tygodnie statkiem "Oriol" do wioski Golczicha przy ujściu rzeki Jenisej, gdzie założyli swą bazę. Badali tam ludy Samojedów, Juratów i Dołgan.

Na początku września, kiedy to doszła do podróżników informacja o wybuchu pierwszej wojny światowej, panie Haviland i Curtis postanowiły powrócić do Anglii przez Morze Karskie, podczas gdy Czaplicka z Hallem popłynęli na południe do Turuchańska, gdzie ulokowali się w połowie miesiąca. Po kilku tygodniach rozpoczęli badania kultur Tunguzów i Samojedów w dolnym biegu Jeniseju. Przemieszczali się wzdłuż rzeki przy pomocy zaprzęgów reniferów i w ten sposób pokonali łącznie ponad 3000 kilometrów. Do Turuchańska powrócili w połowie kwietnia 1915 roku, a na przelomie maja i czerwca wsiedli na parowiec "Otiec", na którym udali się do



**Sutton Group Realty
Brokerage Inc.**



STAN KOZA

Broker, P.Eng.

Telefon: **519-495-2044**

E-mail: **StanleyKoza@gmail.com**

www.StanKoza.com

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Zniżki w prowizji (3.5%)
- Oprocentowanie kredytów hipotecznych korzystniejsze niż w bankach - 2.19%
- Przy kupnie pierwszego domu możliwość uzyskania zwrotów podatkowych (do \$10 000)
- Ponad 20 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

**Stan jest ekspertem budowlanym
z łatwością znajdzie odpowiedni dom**

Krasnojarska, a stamtąd pociągiem do Moskwy. Podczas gdy Hall załatwił w Petersburgu zgodę na wywiezienie zebranej kolekcji antropologicznej, Czaplicka odwiedziła Warszawę. Następnie dołączyła do Amerykanina w Petersburgu, skąd przez Skandynawię wrócili do Anglii we wrześniu tego roku.

Czaplicka spędziła na Syberii łącznie trzynaście miesięcy. Poza notatkami zrobiła też kilkaset fotografii, przedstawiających mieszkańców badanej krainy. Efektem wyprawy była także książka "My Siberian Year" (Londyn 1916), zawierająca informacje o podróżach autorki, a ponadto wyniki obserwacji ludów syberyjskich. W latach 1916–1919 podróżniczka zajmowała się pracą pedagogiczną na Uniwersytecie w Oxfordzie, zastępując jednego wykładowcę w Komitecie Antropologicznym. Następnie wykładła antropologię w Bristolu.

W kolejnych latach dwukrotnie odwiedziła Polskę i raz była w Stanach Zjednoczonych. W 1921 roku, na wieść o tym, że stypendium podróżnicze Alberta Kahna na Uniwersytecie Londyńskim przypadło innemu naukowcowi (Czaplicka nie mogła go otrzymać, ponieważ nie miała jeszcze obywatelstwa brytyjskiego, a uczelnia nie poczekała, aż dopełnią się formalności), popełniła samobójstwo w swym mieszkaniu w Bristolu, zażywając chlorek rtęci. Pochowano ją w Oxfordzie. Nigdy nie wyszła za mąż, nie miała też dzieci.

Maria Czaplicka była członkiem Królewskiego Towarzystwa Geograficznego (pierwsze kobiety przyjęto tam w 1892 roku, jednak w wyniku protestów zarząd znów blokował tę możliwość aż do 1913 roku) i Instytutu Antropologicznego, otrzymała wiele wyróżnień honorowych, w tym Nagrodę imienia Murchisona przyznaną przez Królewskie Towarzystwo Geograficzne w roku 1920.

Mateusz Będkowski

Miejsce pierwotnej publikacji – Portal historyczny Histmag.org (CC BY-SA 3.0). Artykuł ukazał się tam 8 marca 2015 roku. Zdjęcie Marii Czaplickiej pochodzi z książki "My Siberian Year" (London: Mills & Boon, 1916). Jest w domenie publicznej.

LIST DO MATKI W KRAJU

Mamo! Nie wiem który już list piszę, a żadnej odpowiedzi nie otrzymuję. W tym liście chcę Ci opisać moje życie na pustyni. Po długiej tułaczce, która opowiem gdy wrócę, los zagnał mnie tu na pustynię szarą i jałową. Pod błękitnym piekącym niebem rozłożył się nasz obóz. W obozie wre nasza młoda brać junacka. Jesteśmy otoczeni troskliwą opieką naszych przełożonych. Mamy możność kształcić ducha i umysł. Każdy z nas przygotowuje się do pracy, która go czeka w niepodległej Polsce.

Droga mamusiu, słyszałem o walce naszego serca polskiego. Wiemy o tem, że krwawiła nasza Warszawa i dziś stanęła w gruzach i tylko ziemia krwią na wieki przesiąkła została.

Wstyd mi jest, Mamusiu, że chłopcy w moim wieku walczyli z bronią w rękę w obronie Warszawy. Kiedy oni w nadludzki sposób się bili, ja miałem co jeść, miałem odzież i możność zdobywania nauki. Mamusiu, ale my nie tracimy tu czasu. Nabieramy sił do strzeżenia polskich granic. Musimy raz na zawsze wygnąć ten krzyż splugawiony i czerwonych barbarzyńców z naszej ziemi. My, młode pokolenie, będziemy nie tylko strzec, ale może i rozszerzać granice naszej Ojczyzny.

Kończąc ten list, proszę o cierpliwość w znoszeniu ucisku wroga. Wkrótce muszą się spełnić nasze najgłębsze tęsknoty.

Jun. Szkutnicki H.

...

List pochodzi z redagowanego w czasie wojny dla chłopców – junaków I Junackiej Szkoły Mechanicznej tygodnika "Coraz wyżej" (Nr 4. 12 listopada 1944 r.). Kilka pierwszych numerów tygodnika przekazał Skanerowi jeden z tamtych junaków – pan Józef Bentkowski, członek SPK w London, za co redakcja jest mu bardzo wdzięczna.



Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w London
serdecznie zaprasza całą Polonię
w niedzielę 18 sierpnia
na ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

Rozpocznie je msza św. w intencji poległych żołnierzy, odprawiona o **godz. 12:15** w kościele pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej, a o **14:00** w Domu Polskim SPK przy 80 Ann Street będzie można zjeść smaczny obiad z wyśmienitą wojskową grochówką (koszt \$20.00 od osoby).

LONDON
ECO-METAL
MANUFACTURING INC.

www.londonecometal.com

Zadzwoń jeszcze dzisiaj
Toll free: 1.855.838.9393
Tel. 519.451.7663

TANIE DACHY METALOWE
Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe
pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
1682 Dundas St. E. London, Ontario
Otwarty 9AM-5PM, Sobota 9AM-4PM, Niedziela 11AM-4PM



Ciąg dalszy ze str. 1

MOJE MARIE LITERACKIE – Część IV

Spędzała ze mną wiele czasu, przygotowując do konkursów recytatorskich na różnych szczeblach. To ona odkryła we mnie talent recytatorski i bardzo wcześnie zapoznała z twórczością Władysława Broniewskiego, Juliana Tuwima, Bolesława Leśmiana, Juliana Przybosia, Antoniego Słonimskiego, Leopolda Staffa... Objaśniała różne grupy i prądy literackie, kto należał do Skamandrytów, a kto do Awangardy Krakowskiej. W szkole średniej już sama odkryłam Marię Pawlikowską-Jasnorzewską, która nie należała do żadnej z grup literackich międzywojnia (towarzysko związana była ze Skamandrytami), ale jej twórczość chwalona była przez członków obu ugrupowań.

Po II wojnie światowej do spopularyzowania tej poetki międzywojnia przyczyniła się jej siostra Magdalena Samozwaniec, wydając wspomnienia o Marii: „Maria i Magdalena” (1956) i „Zalotnica niebieska” (1973). Wiele osób mojego pokolenia kojarzy jej wiersze z muzyką, bo były wykonywane przez damę poezji śpiewanej Ewę Demarczyk, a potem przez Czesława Niemena, Halinę Kunicką i Krystynę Jandę.

Ja także najpierw zachwyciłam się „Pocałunkami” w wykonaniu Ewy Demarczyk do muzyki Zygmunta Konięckiego, potem przeczytałam „Marię i Magdalenę”, a następnie kupiłam tomik poezji Pawlikowskiej – właśnie te sławne „Pocałunki” – i odtąd Maria była zawsze ze mną...

Już na studiach, mając jakie takie pojęcie o twórczości poetki, nabyłam w słynnej księgarni „Pod Arkadami” na Świdnickiej we Wrocławiu „Zalotnicę niebieską”. Po przeczytaniu

zauważyłam dużą różnicę między „Marią i Magdaleną”, gdzie dominuje dowcip i ironia, a „Zalotnicą niebieską” nasyconą poezją i podziwem dla sławnej siostry. To chyba dlatego, że Magdalena Samozwaniec pracowała nad „Zalotnicą” pod koniec swojego życia, a wiadomo, że apoteozujemy tych bliskich, którzy wcześniej odeszli.

To nietypowa biografia poetki. Nietypowa, bo pokazana przez pryzmat jej twórczości z komentarzem uwielbiającej ją siostry. Autorka przepłata wspomnienia wierszami Marii, fragmentami jej listów i dramatów oraz innych publikacji.



Niestety, obie te książki są niedostępne w księgarniach (nakłady ostatnich wydań „Marii i Magdaleny” z 2010 roku i „Zalotnicy niebieskiej” z 2012 są wyczerpane). Dla tych, którzy chcieliby je przeczytać, pozostają antykwariaty w Polsce lub większe biblioteki w Kanadzie. Sprawdziłam katalogi kilku bibliotek w naszym rejonie i tylko Miejska Biblioteka Publiczna w Toronto ma obie pozycje w swoich zbiorach. Tym, którzy chcieliby je przeczytać, polecam skorzystanie z serwisu wypożyczeń międzybibliotecznych (ILLO – Interlibrary Loans). Każda biblioteka w Ontario

może sprowadzić dla nas te książki z Toronto – zostaną wysłane do najbliższej filii bibliotecznej w naszym miejscu zamieszkania.

Z listów do rodziny i przyjaciół Magdaleny Samozwaniec, które przeczytałam już w Kanadzie („Moich listów nie pal”), dowiedziałam się, że autorka „Zalotnicy” wielkim sentymentem darzyła Wrocław. Może dlatego zdeponowała w 1954 r. w bibliotece Ossolineum zbiór rodzinnych zdjęć, wierszy Marii, listów ojca i matki.

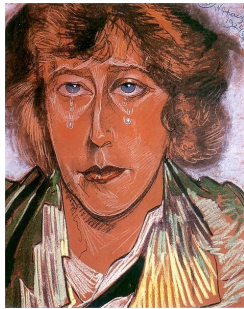
Z korespondencji do Anny Kruczkiewicz (byłej bibliotekarki Ossolineum) wynika, że Magdalena miała również kontakty ze słynnym wrocławskim Klubem Muzyki i Literatury (KMIL), mieszczącym się przy Placu Kościuszki. Pod koniec lat 60. i na początku 70. regularnie występowała z prelekcjami o życiu i twórczości Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej we Wrocławiu, Polanicy, Jeleniej Górze, a także w Szczecinie i innych miastach i miasteczkach na ziemiach odzyskanych. W czasie spotkań wrocławskich wystawiała portret Marii, namalowany przez Stanisława Ignacego Witkiewicza (Witkacego).

Jej pierwsze spotkanie z wrocławskimi fanami poezji siostry odbyło się 21 listopada 1968 roku. Dzięki ciężkiej pracy Magdaleny, która niestrudzenie promowała twórczość poetki, wiersze Marii stały się na nowo popularne. Nie tylko zabiegała o wznawianie wydań wierszy siostry, ale również wyszukiwała te, które nigdy nie były publikowane.



Hanka (pani Anna Kruczkiewicz) pomagała w przepisywaniu rękopisów wierszy Pawlikowskiej zdeponowanych w Ossolineum, które po raz pierwszy ukazały się w "Zalotnicy niebieskiej", ona także pomogła Magdalenie w odzyskaniu portretu poetki, nie wiadomo dlaczego przetrzymywanego zbyt długo przez dyrektora KMiL Stefana Placka.

Portret Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej namalowany przez Witkacego (1924 r.)



Maria Janina

Pawlikowska-Jasnorzewska z domu Kossak – po pierwszym mężu Bzowska, po drugim Pawlikowska, po trzecim Jasnorzewska – urodziła się 24 listopada 1891 r. w Krakowie. Wywodziła się z rodziny szlacheckiej o wielkich zasługach dla polskiej kultury. Była córką malarza Wojciecha Kossaka i Marii z Kisielniczych. Znanymi malarzami byli również jej dziadek Juliusz i jej starszy brat Jerzy, a młodsza siostra Magdalena została pierwszą damą satyry (tworzyła pod literackim pseudonimem Magdalena Samozwaniec).

Młoda Maria kształcona była w domu, gdzie zdobyła gruntowną edukację humanistyczną, przez krótki czas była wolną słuchaczką krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. W rodzinnym domu, zwanym Kossakówką, pełnym malarstwa, muzyki i literatury, pod okiem kochających rodziców: "Tatki" i "Mamidła" malowała, pisała i spotykała wybitnych przedstawicieli polskiej kultury i polityki, m.in. bywał tam Henryk Sien-

kiewicz, Tadeusz Boy-Żeleński, Ignacy Jan Paderewski, Wincenty Lutosławski. Podobno na pisanie wykorzystywała każdą chwilę; pisała na karteluszka, zostawiając je w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. Umiiała się skupić, nie przeszkadzał jej ani hałas, ani toczące się rozmowy przy stole.

Maria lubiła liliowe szale i suknie (być może dlatego w domu nazywano ją Lilką), które sama projektowała, aby ukryć wadę kręgosłupa – pozostałość po nieszczęśliwym wypadku w dzieciństwie. Niestety, nie udało się skorygować wady postawy i lekkiego utykania. Nie pomógł złoty pierścionek złożony z dużych liter tworzących słowo PROSTO, zamówiony przez "Tatkę" u jubilera i mający przypominać o obowiązku utrzymania prawidłowej postawy, ani długie spacerowanie po ogrodzie z deseczką między ramionami. Nie spełnił swego zadania gorset z celuloidu z żelaznymi uchwytami pod pachami, zalecony przez słynnego ortopedę z Berlina. Znamienne jest to, iż mężczyźni nie zauważali jej kalectwa. Poetka nigdy o swojej ułomności nie mówiła.

M a r i a Pawlikowska-Jasnorzewska (1891-1945) była jedną z najwybitniejszych poetek okresu międzywojennego. Uważana jest za polską Safonę.

(Safona – grecka poetka liryczna) Napisała również piętnaście sztuk, które z powodu poruszanych tematów (aborcja, związki pozamatęż-

skie, kobieca seksualność) uważane były za mocno skandalizujące. Pisała także artykuły do "Życia Świadomego", dodatku do "Wiadomości Literackich", który propagował edukację seksualną. Była laureatką prestiżowego Złotego Wawrzynu Akademickiego Polskiej Akademii Literatury.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska to mistrzyni pędzla poetyckiego – słowem malowała swoje uczucia. Swój pierwszy tomik "Niebieskie migdały" wydała w 1922 roku. To z niego pochodzi mój ulubiony w młodości wiersz "Barwy", bo jak każda nastolatka z niecierpliwością wyczekiwałam pierwszej miłości.

BARWY

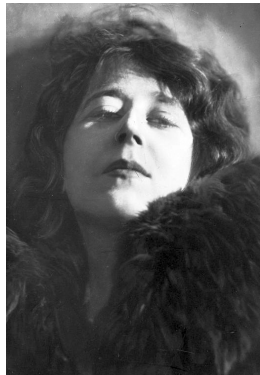
*Oto jest fiolet – drzewa cień idący żwirem,
fiolet tączący miłość czerwieni z szafirem. –
Tam brzoź różowa kora i zieleń wesota,
a w jej ruchliwej sukni nieb błękitne koła.
A we mnie biało, biało, cicho, jednostajnie –
bo noszę w sobie wszystkich barw skupioną
tajnię. –
O, jakże się w białości mojej bieli męczę –
chcę barwą być – a kóż mnie rozbije
na tęczę?*

Bardzo lubię też jej zdjęcie zamieszczone obok. Poza poetki jest pełna zmysłowości i przypomina mi pozę Judyty (Judith) z obrazu Gustawa Klimta.

Pisano o Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, że była taka, jak jej wiersze: "czarująca i niepokojąca, eteryczna a zarazem mocno w ziemię wrośnięta, super poetyczna, a przy tym realistka, poważna a dowcipna, smutna, wesoła, mądra i czarująco głupia." Więcej o tej poetce, jej życiu i twórczości – w następnym numerze Skanera.

Krystyna Stalmach

Portret Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej pędzla Stanisława Ignacego Witkiewicza obecnie znajduje się w Muzeum Literatury w Warszawie. Autor zdjęcia nieznany. Oba wizerunki poetki są w domenie publicznej.



Po lipcowym artykule Tadeusza Żochowskiego, że media żadne sensacji istnieją nie od dzisiaj - rozmowa Szymona Łucyka z profesorem Walerym Pisarkiem na temat języka w polskich mediach współczesnych, przeprowadzona w kwietniu 2015 r. dla serwisu Nauka w Polsce.

CHWASTY I KWIATKI W JĘZYKU POLSKICH MEDIÓW

PAP:

Od półwiecza analizuje Pan Profesor język i styl polskich mediów. Czy rzeczywiście z polszczyzną dziennikarzy jest coraz gorzej?

Walery Pisarek:

Gdybyśmy chcieli znaleźć w mediach przykłady całkowitego upadku polszczyzny, to je znajdziemy. Ale jeśli by się komuś chciało poszukać tam jakiegoś celnego sformułowania czy nowego skrzydlatego słowa, to też na nie natrafi. Choćby w wielkich reportażach prasowych, które niestety stają się gatunkiem coraz bardziej niszowym. Wierzę jednak, że nie znikną, ponieważ zawsze będą ludzie, dla których pasją jest odkrywanie i opisywanie czegoś nieznanego – podobnie jak nie zabraknie amatorów takich tekstów.

Język i styl w mediach, tak jak rzeczywistość, nieustannie się zmieniają. We wczesnym i pełnym PRL-u wiadomo było, że tekst dziennikarski musi spodobać się w komitecie powiatowym czy wojewódzkim PZPR. Potem przyszedł czas, że nie można było bezkarnie narazić się kolegom po piórze. Dziś media muszą przede wszystkim zaspokoić oczekiwania przypisywane potencjalnym odbiorcom. To oni podobno wołają do mediów: Bawcie nas! Albo: Straszcie nas!

Teraz – jak mówią wytrawni redaktorzy – “zostaniemy wyłączeni przy pierwszej nieatrakcyjnej wiadomości lub piosence”. Media bardzo muszą dbać o to, żeby ich odbiorcy nie przeszli do konkurencji.

Niegdyś mówca chował puentę na sam koniec wypowiedzi, dzisiaj – wszystko, co dziennikarz czy polityk ma najlepszego, daje na początek.

Inna kwestia: obecnie narzekamy na angielszczyznę, kiedyś naszych przodków raziła pretensjonalnością czeszczyzna (tak, tak, były takie czasy!), w XVIII wieku narzekano na francuszczyznę, potem na niemiezczyznę...

PAP:

Tylko że dzisiaj język angielski w polskiej prasie stał się

W polskich mediach widać skłonność do takiego opisywania świata, żeby w trosce o zabawienie odbiorcy wszystko było lekkie i łatwe, okraszone drwiną, seksem i wulgaryzmami – mówi PAP profesor Walery Pisarek, honorowy przewodniczący Rady Języka Polskiego.

wszechobecny. “Selfie”, “hejter”, “mainstreamowe” (media), “w realu” – tę listę można długo ciągnąć. Warto się przed angielszczyzną bronić?

Walery Pisarek:

Przed niektórymi wpływami należy się bronić, a inne przyjmować – bo przecież uzasadnione zapożyczenia wzbogacają każdy język. Nasz nie jest w tym wypadku wyjątkiem.

Oto mamy w polszczyźnie dwa słowa: “zawartość” (np. butelki) i “treść” (np. książki). Anglicy i Amerykanie jednym wyrazem “content” nazywają to, co w butelce, i to, co w książce. Pod tym względem polski jest bogatszy od angielskiego. Ale oto rzecz paradoksalna, bogatsza polszczyzna – ściślej mówiąc polszczyzna marketingowa – pożyczka sobie od uboższego angielskiego wyraz “content” w specjalnym znaczeniu “zawartość kanatu, programu medialnego”.

Ludzie reklamy i mediów w Polsce pewnie współczują Anglikom i Amerykanom, że nie mają osobnego słowa dla tego, co polscy marketingowcy nazywają kontentem. W tym przypadku z czystym sumieniem powiedziałbym, że angielską pożyczką wzbogaciła się polszczyzna marketingowa, choć sam się obywam bez tego słowa.

PAP:

Z drugiej strony, bywa też tak, że wpływ języka angielskiego zubaża polszczyznę lub wprowadza zamieszanie.

Walery Pisarek:

Tutaj przypomnę anegdotę o góralu, który wchodzi do sklepu i myśląc o płatkach kukurydzianych, czyli angielskich “cornflakes”, mówi do sprzedawczyni: “Podajcie mi te ‘corne flaki!’”

Inny przykład to “stand up” używany w znaczeniu gatunku estradowo-kabaretowego występu, choć w polszczyźnie jest już od stu lat zadomowiony “monolog”. Obrońcy “stand upu” starają się mnie przekonać, że wprawdzie każdy stand up jest monologiem, ale nie każdy monolog jest stand upem.

Bywa, że anglicyzmy wypierają nowe polskie określenia. Panie prowadzące blogi o modzie nazywały się jeszcze niedawno "szaftarkami", teraz stały się "fashionistkami".

W związku z kampanią wyborczą słyszymy i czytamy w mediach nie o zjazdach, kongresach czy konferencjach, ale o "konwencjach" naszych partii, które to określenie ograniczało się do kongresów wyborczych partii amerykańskich.

Czytam dziś w portalu informacyjnym, że ojciec pilota Germanwings po tym, co zrobił jego syn, jest "zde-wastowany"; angielsko-polski słownik oksfordzki wyjaśnia, że "devastated" w odniesieniu do człowieka znaczy: "zdruzgotany", "załamany".

Odbiorcy polskich mediów nie potrzebują słownika wyrazów obcych; w większości wypadków zastąpi go słownik angielsko-polski.

PAP:

Z angielskiego przejmujemy wiele innych słów, choćby nazwy zawodów w międzynarodowych korporacjach.

Walery Pisarek:

Anglicyzmy wdzierają się także jako wzory nazewnicze. Wielką dumę Krakowa – wybudowaną niedawno salę widowiskową – nazwano "Kraków Arena" według wzoru angielsko-niemieckiego typu "Kartoffelsuppe" (zupa ziemniaczana), a nie polskiego. W polszczyźnie w takich wyrażeniach wyraz określający stawiamy na drugim miejscu, jak w wyrażeniu "geometria wykreslna". Poprawna byłaby więc nazwa "Arena Kraków", czyli "Arena Krakowska". Na szczęście mamy też w Krakowie "Galerię Kazimierz" [centrum handlowe – PAP], a nie "Kazimierz Galerię".

PAP:

A jedno z najpopularniejszych dziś słów w mediach – "gender". Czy możemy je jakoś po polsku zastąpić?

Walery Pisarek:

A wie pan, że jeszcze do końca XX wieku słowniki angielskie i amerykańskie podawały tylko jedno znaczenie "gender" – "rodzaj gramatyczny – męski, żeński, nijaki"? Dziś używa się u nas, jak i w krajach anglojęzycznych, zwykle w znaczeniu: "płeć kulturowa" lub "płeć społeczna".

Jedna z krakowskich uczelni zwróciła się kilka lat temu do Rady Języka Polskiego, prosząc o opinię o "Gender Studies" jako nazwie przedmiotu studiów. Zaproponowaliśmy

polski odpowiednik: "genderologia" (z wymową "g", a nie "dż" na początku) na wzór psychologii czy socjologii. Z tego, co wiem, dotychczas ten polski odpowiednik "gender studies" jako nazwa kierunku studiów lub specjalności raczej się nie przyjął, ale bywa używany jako nazwa nauki.

PAP:

Kolejny problem: słowa potoczne i żargon, od których roi się nawet w tekstach informacyjnych poważnych gazet i na portalach. "Obciach" (jako komentarz zachowania pewnego polityka), "wykiwać" (np. tytuł komentarza publicysty: "Putin wykiwał Polskę"), by nie wspominać o licznych wulgaryzmach. Czy zatarta się już zupełnie granica między językiem ulicy a językiem mediów?

Walery Pisarek:

Obserwuję skłonność do zamieniania wszystkich tekstów w felietony. Wypowiadanie się językiem bardzo potocznym i konieczne dowcipnym – w myśl zasady "wszystko jest niepoważne i niech państwo tego poważnie nie traktują". Wszystko ma być traktowane lekko, łatwo i naturalnie, ➡

MACIEK PIEKOSZ

ADWOKAT & NOTARIUSZ

REPREZENTUJĘ OFIARY WYPADKÓW ORAZ
OSOBY POSZKODOWANE PRZEZ FIRMY
UBEZPIECZENIOWE.

SPECJALIZUJĘ SIĘ W:

WYPADKACH SAMOCHODOWYCH
LUB INNYCH ŚRODKACH TRANSPORTU

ODSZKODOWANIACH
OD UBEZPIECZYCIELI

ODPOWIEDZIALNOŚCI
ZA NIEBEZPIECZNE SUBSTANCJE
I PRODUKTY

ODSZKODOWANIACH
PO UPADKU, POŚLIZGNIĘCIU



BEZPŁATNE KONSULTACJE. SPOTKANIA W DOMU.
W NAGŁYCH WYPADKACH KONSULTACJE W SZPITALU.

ZADZWOŃ JESZCZE DZIŚ
TEL. 519.660.7718

EMAIL: MACIEK.PIEKOSZ@SISKINDS.COM

SISKINDS THE
LAW
FIRM

➔ z zaznaczeniem osobistej rezerwy do tego, o czym się pisze. Można mówić o "felietonizowaniu" zawartości mediów.

Nie chciałbym jednak do jednego worka wrzucać wyrażen potocznych typu "idziemy na całość" czy "zgrywać się" z wulgaryzmami i półwulgaryzmami. Potoczna polszczyzna pozostała głównym i ożywym nurtem języka, z którego wykształciły się takie style jak poetycki, naukowy czy kancelaryjny. Teraz jednak mamy w życiu publicznym zalew potoczności wulgarnej – a z tym się nie godzę.

Kiedy byłem chłopcem, w różnych miejscach użyteczności publicznej wisiły napisy: "Pluć tylko do spluwaczki!" I ludzie na ogół grzecznie pluli do tych spluwaczek, a nie na podłogę. Ja też. Faszrowanie publicznych wypowiedzi wulgaryzmami jest dla mnie takim knajackim spluwaniem i to bynajmniej nie do spluwaczki. Nie chciałbym, żeby wulgarność stała się egzystencjalną cechą pełnokrwistej polszczyzny.

PAP:

A jak Pan ocenia styl współczesnych polemik medialnych?

Walery Pisarek:

Polemiki w polskich mediach wyglądają często tak, jakby adwersarze chcieli się wzajemnie pozabijać, zakopać i ziemię zdeptać, żeby nawet trawa nie wyrosła w miejscu, gdzie leży przeciwnik. Większość

tekstów poświęconych indywidualnemu bohaterowi ma go zożydzić w oczach opinii publicznej. Odzwyczajaliśmy się – chyba także jako czytelnicy – od opisywania w mediach ludzi, uważanych za mądrych i godnych szacunku, nazywanych – za Tadeuszem Kotarbińskim – ludźmi dobrej roboty. Odnosi się to także do wielkich postaci historycznych. Wyciąganie z ich życia kochanek czy innych niepolitycznych "skłonności" stało się najwdzięczniejszym zajęciem licznych autorów.

PAP:

A czym, wobec tego, powinien charakteryzować się rzetelny polemista?

Walery Pisarek:

Starożytni Rzymianie mawiali, że dobry mówca to "vir bonus, dicendi peritus" – czyli "szlachetny człowiek, biegły w mówieniu". Znaczyło to, że trzeba dawać wzór swoim życiem i zachowaniem. Po prostu: to, jak się zachowujemy i jakich słów używamy publicznie, jest częścią naszego pisanania.

Nauczycielom i uczniom sztuki przekonywania podoba się kolekcja antycznych chwytów retorycznych, które spisał półtora wieku temu Artur Schopenhauer w niewielkiej książeczce "Erystyka". Jest to spis szczególny – bo nie zawiera on chwytów godnych polecenia, ale te, których jako nieuczniwych należy się wystrzegać

lub których użycie można wytknąć przeciwnikowi, żeby go skompromitować. Należy tu zagadywanie rozmówcy, argumentacja ad personam, apelowanie do strachu, do sakiewki, do litości, do autorytetu, korzystanie z niewiedzy drugiej strony itp. To są metody skuteczne i często stosowane, ale naganne.

PAP:

Czy więc lektura "Erystyki" może służyć jako przestroga dla współczesnych dziennikarzy?

Walery Pisarek:

Przede wszystkim – to przestroga dla czytelników, żeby rozpoznali nierzetelną argumentację i nie dali się jej obałamucić. Nie sposób precyzyjnie odróżnić sztukę skutecznego przekonywania od manipulacji. Mimo że czasem w ferworze dyskusji zarzucamy adwersarzom manipulowanie, zwykle sądymy, że sami nigdy się nie zniżamy do manipulacji. A zresztą w przeciwieństwie do naszych adwersarzy, my działamy w dobrym celu.

Rozmawiał Szymon Łucyk (PAP)

Rozmowa ukazała się 7 kwietnia 2015 r. w serwisie Nauka w Polsce: www.naukawpolsce.pap.pl

Od redakcji:

- Prof. Walery Pisarek (1931–2017) to językoznawca i prasoznawca, specjalizujący się w komunikacji społecznej i medioznawstwie, wysoko ceniony za popularyzowanie wiedzy o języku polskim.
- W ramach ilustracji – jeden z chwytów opisywanych przez Schopenhauera: "Sposób 18. Jeżeli spostrzegamy, że przeciwnik chwycił się jakiejś argumentacji, która nas pobija, to nie wolno nam dopuścić do tego, aby ją doprowadził do końca, lecz musimy zawnazsu przerwać bieg dyskusji, odbiec od tematu lub oderwać od niego uwagę i przejść do innych twierdzeń, słowem przeprowadzić *mutatio controversiae*." (zmienić przedmiot sporu)

R&T Brother's Appliances
Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners
Repair and Service
Ryszard and Tadeusz Chorostecki
434-4733 or 681-8231



Polski Klub Seniora w London
zaprasza na wspólne wycieczki
imprezy oraz spotkania
Sala parafialna kościoła przy 419 Hill St.
ostatnia środa każdego miesiąca
godz. 14:00
Informacje: Anna Paczkowski
tel. 519-668-6981

BOLESŁAW LEŚMIAN (1877-1937)

TRZY RÓŻE

W sąsiedniej studni rdzawi się szczęk wiadra.
W ogrodzie cisza. Na kwiatach śpią skwary,
Spoza zieleni szarzeje płot stary.
Skrzy się ku słońcu sęk w płocie i zadra,
O wodę z pluskiem uderzył spód wiadra.

Spójrzmy przez liście na obłoki w niebie
I na promieni po gałęziach załom,
Zbliźmy swe dusze i pozwólmy ciałom
Być tym, czym wzajem pragną być dla siebie!
Spójrzmy przez liście na obłoki w niebie.

Woń róż, śpiew ptaków i dwie dusze znojne,
I dwa te ciała, ukryte w zieleni,
I ten ład słońca wśród beztadu cieni,
I najście ciszy nagłe, niespokojne,
Woń róż, śpiew ptaków i dwie dusze znojne.

A jeśli jeszcze, prócz duszy i ciała,
Jest w tym ogrodzie jakaś róża trzecia,
Której purpura przetrwa snów stulecia,
To wszakże ona też nam w piersi pała -
Ta róża trzecia, prócz duszy i ciała!

POLONIA W LONDON

SIERPIEŃ

KOMUNIKATY - ZAPROSZENIA



Podajemy wydarzenia zgłoszone podczas zebrania między-organizacyjnego w styczniu tego roku - z uwzględnieniem zmian zgłoszonych redakcji po zebraniu.

Niedzielną kawiarenkę Jedność funkcjonującą w sali parafialnej w godz. 8:00-14:00 prowadzi
25 sierpnia - Katolicka Liga Kobiet.

PONADTO

11 sierpnia - pielgrzymka do Midland,
18 sierpnia - Święto Żołnierza (patrz str. 5),
26 sierpnia - odpust parafialny.

Zaproszenie do Ośrodka Rekreacyjnego w Nilestown
gdzie przez trzy dni
od 31 sierpnia do 2 września
(sobota, niedziela, poniedziałek)
trwać będą

XXII OTWARTE MISTRZOSTWA KANADY DRUŻYN POLONIJNYCH W PIŁCE NOŻNEJ



Turniej będzie rozgrywany w trzech kategoriach:
I - **open** (tu po raz pierwszy drużyny nie tylko polonijne)
II - **over 35**, III - **over 50**

Oprócz emocji sportowych organizatorzy przygotowują dwie zabawy taneczne (w sobotę przy muzyce na żywo, w niedzielę przy muzyce dyskotekowej) i zapewnijają, że przez wszystkie dni turnieju czynna będzie kuchnia i bar.

PROTEZY DENTYSTYCZNE

przystępne ceny, dogodne warunki płatności

protezy dentystyczne każdego rodzaju
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.
London
519-672-7580

1489 Dundas St. E.
London
519-453-6520



MEDCEN PHARMASAVE 519-672-1337

339 Wellington Road South (przy Baseline)

Bob O'Hara B.Sc. Pharm.
zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo
2 dolary zniżki przy zakupach*

* Oferta ważna do 31 sierpnia 2019 r.; nie dotyczy lekarstw na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

Pół żartem, pół serio...

NA WSZYSTKO ZNAJDZIE SIĘ SPOSÓB

Wesoła historyjka z pola

Podoficer 4. pułku strzelców cesarskich M. w obszernym liście z placu boju do żony zamieścił następującą wesołą historyjkę, którą w całości podajemy:

"Moim towarzyszem broni jest podoficer Pfhhlke, któremu w ostatnich miesiącach nadeszła żona parę ręcznie wykonanych pantofli. Oryginałnym w nich był napis haftowany czerwono na zielonym tle: "Aus Liebe" ("z miłości"),

Na lewym pantoflu znajdowało się "Aus", na prawym wymowne słowo "Liebe".

Pfhhlke nosił te wspaniałe pantofle tak często, jak tylko okoliczności na to pozwalały, uradowany z nich i

dumny, a wierny swej ukochanej Minnie w najściślejszym tego słowa znaczeniu.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie głupi przypadek. Pewnego razu przyszedł do mego kolegi anonimowy list z ojczyzny z doniesieniem, że jego Minna wcale nie jest jemu tak wierna w domu, jak on jej w polu.

Wieczorem, gdy zesłaliśmy się przed udaniem na spoczynek, przeczytał mi wielce zafrasowany Pfhhlke otrzymany przed kilku godzinami list, pytając o radę, co ma czynić. Odpartem coś wymijająco, później zaś zmieniliśmy zupełnie rozmowę.

Około północy, gdy udawaliśmy się na spoczynek, dostrzegłem, że

Pfhhlke wdziewa pantofle.

- Cóż to - zapytałem. - W dalszym ciągu nosić będziesz te pantofle? Zaczekaj przynajmniej aż do wyjaśnienia sprawy.

- Dlaczegoż nie - odparł Pfhhlke zimno. - Będę nosił teraz lewy pantofel na prawej nodze, i prawy na lewej. Wtedy będzie kwestia zupełnie jasno postawiona.

I miał rację zupełną, bo w takim wypadku słowa haftowane na pantoflach dały zupełnie inne znaczenie: "Liebe aus" ("Z miłością koniec!").

Źródło:

Ilustrowany Kurjer Codzienny. Nr 67. 8 marca 1916 r. przedruk z współczesnym piśmowni.

CANPOL Tel. 519-659-8228
800-773-7871
TRAVEL AGENCY mbakowska@rogers.com
972 Hamilton Rd. #6, London ON N5W 1V6

Bilety lotnicze → ubezpieczenia → wakacje
wysyłka pieniędzy i paczek
zaproszenia i tłumaczenia

poniedziałek - piątek: 9:00 - 18:00, sobota 10:00 - 14:00

TEAM GLASSER OLIVER & ASSOCIATES
Real Estate Brokerage Inc.
#1 TEAM
2013, 2014, 2015, 2016, 2017 & 2018
OLIVER & ASSOCIATES
WHITE SOLE SALES REPRESENTATIVE

Stan Kokoszka
226-504-4737
Stan@teamlglasser.com

Jacob Bodzek
519-719-9744
Jacob@teamlglasser.com

1290 Trafalgar St., London
Tel. 519-659-9797
Fax 519-659-2729



**bezkonkurencyjne wędliny
artykuły delikatesowe z Europy
największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa
Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00